

15. Nowa rzeczywistość

Szukając potwierdzenia własnej poczytalności, liczyłem, że spotkam kogoś, kto przeżył coś podobnego. Ten sposób wydawał mi się najprostszą drogą do uzyskania odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Właśnie dlatego umówiłem się na spotkanie z jasnowidzem. Miałem nadzieję, że opowie mi o innym, tajemniczym świecie, którego sam jest częścią. Czekać na termin wizyty, czytałem opowieści na temat jego osiągnięć i nabierałem coraz większych nadziei. Pomógł wielu ludziom i miał spektakularne sukcesy na swoim koncie. Zastanawiałem się, czy właśnie taka jest moja rola, czy również będę pomagał innym, czy i o mnie będą opowiadać kiedyś takie rzeczy.

Czas do czwartku dłużył się w nieskończoność. Kusilo mnie, żeby ponownie spróbować wprowadzić się w stan, który poznałem podczas spotkania z Patrycją. Wiedziałem, że kluczem do tego jest dotyk i właściwa koncentracja. Podjąłem nawet próby, jednak ilekroć nawiązywałem z kimś kontakt fizyczny, trwało to zbyt krótko, żeby odpowiednio się skupić i coś zobaczyć. Uznałem, że najwyraźniej muszę mieć do tego odpowiednie warunki. Dobrą okazją mogło być właśnie czwartkowe spotkanie. Cisza i możliwość chwycenia dłoni jasnowidza miały mi w tym pomóc. Nie planowałem robić mu sesji w sesji, po prostu nabrałem nadziei, że nie tylko on doświadczy wizji.

Nadszedł w końcu czas wizyty. Przed spotkaniem przygotowałem historię, od której chciałem zacząć rozmowę. Nie były to kłamstwa, a raczej wstęp do opisu moich losów. Udałem się na Ursynów, gdzie w jednym z pomieszczeń pod blokiem mieszkalnym odnalazłem jego gabinet. I tak oto przed moimi oczami objawił się słynny łącznik między światami – pan Ryszard.

Pomieszczenie, w którym mnie przyjął, było zwyczajne – żadnych talizmanów, pióropuszy ani malowideł. Miało jakieś trzydzieści, może czterdzieści metrów kwadratowych, jedno okno i przeszklone drzwi. Wyglądało jak biuro małej firmy. W powietrzu unosił się trochę nieprzyjemny zapach. W oczy rzucały się wiszące na ścianie różnego rodzaju certyfikaty i dyplomy. On sam również niczym się nie wyróżniał. Wyglądał jak normalny facet. Niepozorny, łysy, trochę przygruby i ze świecącym czołem.

Przedstawiłem się i usiadłem na krześle przy biurku, a po drugiej stronie zasiadł on.

– Co pana do mnie sprowadza? – zapytał z zaciekawieniem.

– W ostatnim czasie moje życie stało się bardzo skomplikowane. Z trudem funkcjonuję po utracie dziewczyny, którą kochałem ponad wszystko. Po jej śmierci targnąłem się na życie, ledwo mnie odratowali. Powróciłem do codzienności, ale ta wydaje mi się inna. Nie do końca się w niej odnajduję. Chciałbym, żeby pomógł mi pan wybrać drogę, jaką mam podążać w kierunku normalności.

– Rozumiem. Zobaczmy, co my tu mamy. Chciałbym zrobić wizję z pańskiego zegarka.

– Z zegarka?

– Tak, ten przedmiot należy do pana i ma pańską energię.

Ten pomysł wydał mi się dość absurdalny, dlatego mógł wyczuć moje uprzedzenie.

– Rozumiem, jednak ten zegarek dostałem po kimś. Co, jeśli nasiąkł cudzą energią? – Oczywiście nie mówiłem tego poważnie. Mój brak przekonania kazał mi spróbować wprowadzić go w zakłopotanie.

– Nie nasiąkł, ale spróbujmy w takim razie bez zegarka. Proszę położyć ręce na blacie.

Nie osiągnąłem zamierzonego efektu, bo wydawał się pewny siebie. Zrobiłem, jak mi kazał. Położył ręce na moich dłoniach i zamknął oczy. Tuż po tym wydał mi polecenie. Uznałem, że ma pomóc mu w wizji.

– Proszę powiedzieć swoje imię i zadać pytanie.

– Robert. Co mam zrobić, żeby wrócić do normalnego życia?

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Również zamknąłem powieki. Poczułem, że robi mi się słabo, wiedziałem, że zaczyna powtarzać się sytuacja ze spotkania z Patrycją.

Ryszard w końcu przemówił. Otworzyłem oczy i przerwałem własne doświadczenie.

– Widzę. To dziwne... – Zdjął swoje dłonie z moich.

– Tak? Co takiego?

Byłem przekonany, że już wie, co się ze mną dzieje. Z podekscytowaniem wyczekiwałem jego słów.

– Musi pan pogodzić się ze śmiercią tej dziewczyny.

– Przecież to wiem, ale w jaki sposób?

Nic nie powiedział i znów dotknął moich rąk.

– Proszę jeszcze raz powiedzieć swoje imię.

– Robert – burknąłem podirytowany.

Ponownie zamknął oczy, ja również. Czułem, że odpływam. Niemal od razu zacząłem widzieć urywki z życia Ryszarda. Miałem nad tym równie dużą kontrolę, jak poprzednim razem, z Patrycją.

Od pierwszej chwili chciałem wybiec do przyszłych zdarzeń, bo właśnie to ciekawiło mnie najbardziej. To, co zobaczyłem w jego wspomnieniach, zszokowało mnie jednak na tyle, że straciłem zapał do dalszej podróży. Widziałem, jak rodził się pomysł tego całego jasnowidzenia. Słyszałem jego komentarze na temat klientów, dowiedziałem się, że zdradzał żonę i nie ma żadnego daru, tylko jest zwyczajnym manipulatem.

Ostatecznie, tak jak to miało miejsce wcześniej, dotarłem w swojej wizji do teraźniejszości i najbliższej przyszłości. Zobaczyłem, jak siedzę przed nim, i słyszałem naszą rozmowę. Spróbowałem podtrzymać ten stan, żeby zobaczyć, co wydarzy się później. Skoncentrowałem się i przesunąłem obraz do momentu, w którym Ryszard wita kolejnego klienta – sympatycznie wyglądającą starszą panią. Wysłuchałem uważnie wszystkiego, co mówiła o powodzie swojej wizyty. Blisko dwa tygodnie temu zaginął jej syn i nie potrafiła go odszukać. Przyniosła ze sobą ubranie chłopaka, bo chciała prosić tego pseudojasnowidza o pomoc w odnalezieniu.

Tuż po wizji zacząłem odczuwać szybko narastające zmęczenie, aż w końcu zrobiłem się tak słaby, że nie byłem w stanie kontrolować swojego stanu, nie umiałem wytrzymać tam dłużej.

Po otwarciu oczu zobaczyłem naciągacza, który wciąż trzymał moje dłonie i starał się sprawiać wrażenie podróżującego w przestworzach. Niezmieniony wyraz twarzy Ryszarda wskazywał, że tak jak ostatnim razem wizja trwała krótką chwilę.

Wyłudzac również rozchylił oczy i momentalnie zwrócił uwagę na moje zmęczenie.

– Tak to pana wyczerpało?

Nie odpowiedziałem mu nic, co pozwoliło mu się jeszcze bardziej nakręcić.

– Ale pan zbladł. To normalne, pan się nie przejmuje. Żeby zobaczyć pana przyszłość, muszę się posiłkować pana energią. Dlatego chciałem zegarek, bo wtedy byłoby bezpieczniej.

Nieprawdopodobne jak łatwo przyszło mu wykorzystanie sytuacji w uwiarygodnieniu swojego przekreślenia. Dobrze rozumiałem, że siedzę naprzeciw doświadczonemu oszusta, który właśnie praktykuje na mnie swoje dobrze dopracowane sztuczki. Poczułem ogromne rozgoryczenie, które głównie wynikało z utraty nadziei na wyjaśnienie własnego stanu.

- Ciesz się, że właśnie tego zegarka nie wyciągasz ze swojej tłustej dupy.
- Słucham?!
- Słuchaj! Wiem, że jesteś oszustem i mam ochotę strzelić ci w ten łysy łeb.
- Wypraszam sobie! Po to pan tu przyszedł? Żeby mnie obrażać?!
- Ty mnie obraziłeś, pajacu.
- Proszę wyjść!

Mój gniew narastał. Chyba za sprawą podniesionego poziomu adrenaliny szybko zniknęło moje zmęczenie i chciałem wyładować na nim całą swoją złość.

– Wiem, że miałeś problemy finansowe i udało ci się naciągnąć jakąś staruszkę. Gładko poszło, więc stwierdziłeś, że będziesz wyłudzał kasę od kolejnych. Udało ci się nauczyć manipulacji na naiwnych ludziach, którzy byli mocno podatni na to, co robiłeś. Szukali w tobie wyższej siły, w którą sam nie wierzyłeś. Teraz masz już wprawę i jesteś spokojny, że nikt cię nie zdemaskuje. Wiem też o Danucie – była kobietą, z którą miał romans. – Mogę ją łatwo namierzyć. Co by powiedziała twoja żona na to, co z nią robiłeś?

Jego reakcja była dokładnie tym, co chciałem wywołać. Dezorientacja i topniejąca w oczach pewność siebie tego człowieka była najlepszą rekompensatą własnego rozczarowania. W jednej chwili znikł fałszywy obraz patrzącego z góry wysłannika boga, a pojawił się prawdziwy – krętacza panicznie obawiającego się zdemaskowania.

- Kim ty jesteś? Prześladowcą? – pytał wystraszony.
- Głosem przeznaczenia. Chciałeś ode mnie dwie stowy, ale moją wizję masz za darmo.
- Chcesz mi powiedzieć, że miałeś wizję?
- Tak, złodzieju. To, o czym opowiadasz bez żadnego pojęcia, istnieje.
- Niemożliwe...
- Wpadłeś w długi, grając w karty ze znajomymi z pracy w fabryce części samochodowych. Mieszkasz na Suwalskiej, a twoja kochanka pochodzi z Lublina, podobnie jak twoja żona, którą poznałeś w sklepie z antykami. Masz cukrzycę typu drugiego i problemy z nietrzymaniem moczu. Potrzebujesz więcej szczegółów, żeby uwierzyć?

Dowiedziałem się dużo na jego temat, więc mógłbym zasypywać go faktami, jakich według niego nie miałem prawa znać. Nie musiałem, bo jego wyraz twarzy był wystarczającym dowodem na to, że ta sytuacja wywoływała w nim przerażenie.

- Czego chcesz?

– Niczego. Przynajmniej na razie.

W pewnym sensie, to spotkanie przyniosło mi satysfakcję. Oczywiście byłem rozczarowany, że nie odnalazłem osoby, której szukałem, ale przynajmniej potwierdziłem swoją zdolność i zdemaskowałem mocno rozreklamowanego oszusta. Już nie miałem żadnych wątpliwości – nabyłem zdolności, o jakich nie odważyłbym się nawet marzyć.

Po wyjściu z jego gabinetu zamiast udać się do domu, usiadłem na ławce w pobliżu i czekałem na kobietę, którą widziałem w swojej wizji. Nie miałem pojęcia, kiedy się zjawi. Wiedziałem tylko, że była następna w kolejce, więc liczyłem, że przyjdzie niebawem.

Niestety nie poszło tak gładko, jak początkowo zakładałem. Spędziłem tam blisko dwie godziny, ale nawet przez moment nie wątpiłem w jej przybycie. Byłem tak zdeterminowany, że mógłbym siedzieć tam do późnego wieczora i przyjść w to samo miejsce wcześniej rano.

W końcu moim oczom ukazała się ta, na którą czekałem. Na jej widok przeszły mnie dreszcze.

– Ona istnieje... – mruknąłem zdumiony.

Była jak żywcem wyjęta z mojego wyobrażenia. To niesamowite uczucie, gdy w realnym życiu można zobaczyć kogoś, kogo wcześniej widziało się tylko w głowie. Ogarnął mnie paraliż.

Co mam mówić? Jak się zachować? – pytałem sam siebie. Zdecydowałem się jak najszybciej do niej podejść.

– Przepraszam bardzo... – zaczępiłem ją niemal przed samym wejściem do gabinetu Ryszarda.

– O co chodzi? – zapytała z odczuwalnym uprzedzeniem.

– Wiem, dlaczego pani tam idzie, chciałbym pani coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Proszę tego nie robić, to zwykły naciągacz.

– Przepraszam, ale to nie jest pańska sprawa. Jedni w to wierzą, inni nie. Ja jestem przekonana, że ten człowiek może mi pomóc.

– Nie rozumie pani. Ledwo od niego wyszedłem, sam tam wchodziłem z nadzieją.

– Trudno... Przepraszam, ale nie chcę się spóźnić.

Odwróciła się do mnie plecami i ruszyła w stronę drzwi.

– Wiem, że zaginął pani syn i idzie pani po pomoc w jego odnalezieniu.

Zatrzymała się i stała tak kilka sekund w bezruchu, po czym niepewnie się do mnie odwróciła.

– Od niego?

– Nie. Sam to zobaczyłem. Poszedłem do niego, licząc na wsparcie. Myślałem, że jesteśmy tacy sami. Tymczasem wyszło na jaw, że nie jest tym, za kogo się podaje. Proszę dać mi chwilę na rozmowę, chętnie wyjaśnię.

Przyglądała mi się zatrwożona, nic nie mówiąc. Rozumiałem jej zdziwienie i obawy, dlatego szybko ją uspokoiłem:

– Proszę się nie przejmować. Spróbuję pomóc w znalezieniu pani syna i nie chcę za to ani grosza. Ten człowiek tylko weźmie pieniądze i odegra przed panią scenkę.

– Dobrze, usiądźmy – odpowiedziała z przejęciem.

Była to zupełnie obca mi osoba i podejrzewałem, że nigdy więcej jej nie zobaczę. Czułem więc, że nie mam nic do stracenia i mogę wyłożyć kawę na ławę. Wiedziałem, że jest otwarta na stan, w jakim się znalazłem, z racji zaplanowanej wizyty u Ryszarda. Przedstawiła mi się jako Janina.

Usiedliśmy na ławce, na której na nią wcześniej czekałem, po czym powiedziałem jej o wszystkim – jak się czułem, gdy jeszcze żyła Weronika, naszej duchowej podróży, później jej śmierci, mojej próbie samobójczej i postrzeganiu świata po nowemu, gdy już stanąłem na nogi. Opisałem jej również wizje, które miałem, w tym tą z człowiekiem, do którego szła. Miała jak na tacy wszystko, co mnie gryzło i czego bałem się powiedzieć ludziom, których znałem.

– Niesamowite... - nie kryła zdumienia.

– Nie za bardzo się w tym odnajduję. Muszę to wyjaśnić, ale to skomplikowane.

– Robercie, może się po prostu temu poddaj? To jest duży dar i jak odpowiednio go wykorzystasz, możesz bardzo pomóc innym ludziom. Może właśnie dlatego przeżyłeś własną śmierć? Wróciłeś inny, teraz łączysz dwa światy. Może to jest twoje przeznaczenie?

– Pomagać takim ludziom jak pani?

– Tak. Z doświadczenia wiem, że czasem jest to bardzo potrzebne. Jestem w położeniu, w którym jasnowidz jest ostatnią nadzieją.

Odebrałem jej słowa jak prośbę.

– Mogę spróbować pomóc...

Wyciągnąłem do niej rękę, po czym mocno ją chwyciła. Po zamknięciu oczu znów poczułem stan słabnięcia. Miałem wrażenie, że wprowadzanie się w wizję za każdym razem przychodzi mi coraz łatwiej. Mimo niewielkiego panowania nad myślami poczułem radość. Bardzo cieszyłem się, że znów udaję się w ten niezwyklej rejon.

Ponownie ujrzałem migawki z życia osoby, której dotknąłem – zarówno przeszłego, jak i przyszłego. Niestety, płakała na grobie Jacka Rumińskiego. Był ledwo usypany, a drzewa wokół jeszcze pokrywały zielone liście, co oznaczało, że ceremonia odbędzie się jeszcze przed jesienią. Zwróciłem uwagę na datę śmierci na tabliczce umieszczonej na krzyżu – był to obecny miesiąc, a więc ten człowiek już nie żył albo miał umrzeć niebawem.

Otworzyłem oczy.

- I co? Widziałeś coś? – dopytywała zniecierpliwiona.
- Pani syn nazywa się Jacek Rumiński?
- Tak – potwierdziła z przerażeniem w oczach.
- Pani Janino...
- Mów, cokolwiek by to było – szykowała się na najgorsze.
- Nie chcę brać takiej odpowiedzialności na siebie. Widziałem coś złego, co wcale nie musi być prawdą.
- On nie żyje? – Jej oczy mocno się zaszkliły, a głos się załamał.
- Nie wiem.
- Co widziałeś!? Mów! – Szarpnęła mnie za ramię.
- Pogrzeb, na którym opłakuje pani syna.
- Mój Boże...
- To nie znaczy, że nie może pani jeszcze tego zmienić.
- Pójdę już... Przepraszam... Nie mogę...

Wstała z ławki i zapłakana pospiesznie ode mnie odeszła, kręcąc głową. Pomyślałem, z jakimi trudami może wiązać się mój przywilej i jak często zobaczę tragiczne zdarzenia. Nie wiedziałem, co o tym sądzić.

Podniosłem wzrok, a przede mną niespodziewanie ukazała się znajoma twarz. Kolejny raz był przy mnie Ryszard.

- A ty tu czego, złodzieju? – nie kryłem zaskoczenia.
- Obserwowałem cię przez okno.

– I jak wrażenia? Od razu zauważyłem, że dobrze ci się na mnie patrzy... Nie jestem Danutą, ale zdaję sobie sprawę, że mogę się podobać. Nie musisz się tego wstydić.

– Nie wydurniaj się! – głośno krzyknął.

Wciąż wściekły po odkryciu jego metod wyłudzenia pieniędzy, zerwałem się z ławki i zbliżyłem do niego swoją twarz.

– Chcesz, żebym i ja się powydzierał publicznie?! Pytałem już: czego chcesz?

– Chcę ci powiedzieć, że nikt ci nie uwierzy. Nic mi nie zrobisz. Mam prawników, którzy mogą cię zdeptać, ufa mi pół kraju, mam całą rzeszę zadowolonych klientów. Myślisz, że wezmą na poważnie słowa jakiegoś gnojka?

– Ten gnojek ma coś, czego nie masz ty, a bardzo byś chciał. Ten gnojek jest w stanie cię łatwo zdemaskować i sprawić, że te pół kraju, które teraz ci wierzy, za chwilę cię znienawidzi włącznie z twoją żoną. Tymczasem ty mu grozisz. Niezbyt rozsądne zachowanie.

– Chodzi ci o klientów?

– To znaczy?

– Chcesz mi ich zabrać? Widziałem przecież, że już jednego zabrałeś.

Był roztrzęsiony. Mówił tonem psychopaty, nerwowo przebierał nogami i patrzył na mnie z drżącymi źrenicami. Wyglądał, jakby oszalał.

– Z tą różnicą, że ta pani moją klientką nie była. Nie wziąłem od niej ani grosza, ty byś zgarnął ze dwie stówy za te swoje żalosne przedstawienie.

– No to czego chcesz? – stracił swój zapal.

Pomyślałem o jego strachu i o tym, że jest już stary. Nie chciałem go dobijać.

– Mówiłem ci już – niczego. Przyszedłem do ciebie, bo liczyłem, że mi pomożesz.

– W czym? Może daj mi szansę?

– No dobra, może spróbujmy inaczej. Jesteś w tej... branży, znasz ludzi, innych jasnowidzów. Znasz kogoś, kto nie jest oszustem?

– Nie nazywaj mnie tak.

– A niby jak mam nazywać?

– Pomagam ludziom. Sami dużo mi mówią, a ja łączę wszystko w całość i wyciągam racjonalne wnioski.

– Pierdzielenie. Dlaczego więc nie nazywasz tego racjonalnością, tylko darem? Powiedz o tym ludziom, którzy widzą w tobie półboga. Czytałem twoje wywody o wizjach,

a później we własnej widziałem, jak od samego początku planowałeś naciągać ludzi. Dam ci spokój, gdy skierujesz mnie do kogoś, kto jest prawdziwym medium. Poznałeś kogoś takiego?

- Nie... to znaczy chyba tylko ciebie...
- Nikogo więcej?!
- Tak.
- A weź się wal! – nie kryłem rozgoryczenia.
- Nie rób głupot, dogadajmy się...

Odszedłem zdenerwowany. Miałem ochotę strzelić mu w twarz. Biedni ludzie przychodzą do niego pełni nadziei i oddają mu swoje oszczędności, a on pławi się w luksusach i okłamuje kolejne ofiary, robiąc przy tym z siebie celebrytę.

Wsiadłem do samochodu, włączyłem głośno muzykę i pojechałem przed siebie. Chciałem pomyśleć. Nie mając celu podróży, zrobiłem w końcu to, co chodziło mi po głowie od lat. Zdecydowałem się jechać tak długo, aż mi się znudzi, spontanicznie wjeżdżać w losowe uliczki, po prostu się przemieszczać, nie zważając na to, gdzie się znajdę i jak długo przyjdzie mi wracać. Problem polegał na tym, że rzadko nudziła mnie jazda samochodem. Uwielbiałem ją, odkąd zdałem egzamin na prawo jazdy.

Pokonując długie kilometry, unikałem dużych, krajowych dróg. Wjeżdżałem w przypadkowe szosy prowadzące do małych miejscowości, o których wcześniej nie miałem pojęcia.

W pewnym momencie znalazłem się na odcinku prostej trasy w środku lasu. Zrobiło się już ciemno i zaczął padać deszcz. W radiu leciała piosenka, która kojarzyła mi się z Weroniką. I naraz ożyły wspomnienia chwil, jakie wspólnie spędzaliśmy. W myślach rozpocząłem szczegółową retrospekcję naszego życia. Najpierw pomyślałem o momencie, w którym po raz pierwszy usłyszeliśmy ten utwór, później o całym tamtym dniu, a następnie innych podobnych. Stamtąd była już krótka droga do skojarzenia mojej nocnej przejażdżki z podróżą z Nowego Sącza do Warszawy. Zatrzymałem się na środku drogi, zgasłem silnik i przyglądałem się, jak krople dekorują przednią szybę.

W tamtej chwili nie było śladu po moim postanowieniu stanięcia na nogi, poczułem tę samą pustkę, która przerosła mnie po odejściu Niki. Odtwarzając obrazy z przeszłości, po krótkiej przerwie odpaliłem auto, po czym przy zgaszonych światłach i wyłączonych wycieraczkach ruszyłem przed siebie. Liczyłem chyba na litość losu i skrócenie tej męki,

jaką była parodia życia, w której trwałem. Mocno zacisnąłem szczękę i z zaszklonymi oczami coraz bardziej przyspieszałem. Widziałem tylko oświetlane przez księżyc krople deszczu, płynące pod naciskiem wiatru w stronę dachu.

Czułem, jakbym doświadczał czegoś wyjątkowego, jakbym był astronautą, który przemieszcza się gdzieś w odległej galaktyce z ogromną prędkością. Samochód był moim promem, ślizgające po szybie krople mijanymi gwiazdami, a ulica... potężną przestrzenią, która prowadziła mnie w nieznaną. Nagle nastąpił jakiś przeblask w moim umyśle i wróciłem do rzeczywistości – znów skupiłem się na drodze.

Włączyłem światła, jednak nie przestawałem przyspieszać. Sto czterdzieści, sto sześćdziesiąt, w końcu dwieście kilometrów na godzinę. Widoczność była bardzo kiepska. Gdyby wtedy na jezdnię wszedł dzik, wybiegła sarna albo po prostu znajdowała się w niej większa dziura, prawdopodobnie dołączyłbym do Niki. Miałem jednak przeczucie, że tak się nie stanie. Nie mogłem odejść z tego świata po wstrzyknięciu sobie śmiertelnej dawki heroiny, więc nie potrafiłem uwierzyć, że mogę zginąć w tak prosty sposób... że jestem w stanie oszukać własne przeznaczenie.

Zatrzymałem samochód za lasem i rozplakałem się jak dziecko. Nikt mnie nie słyszał, więc nie tłumiliem uczuć. Nie wiem, jak można nazwać to, co wtedy robiłem. Krzykiem? Wrzaskiem? Wyciem? Uwolniłem żal i pozwoliłem, aby ten gaszony wcześniej ogień rozprzestrzenił się we mnie do maksymalnych rozmiarów. Pomyśleć, że chwilę wcześniej wydawało mi się, że mam już życie pod kontrolą...

Ktoś mi kiedyś powiedział, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Chyba potrzebowałem przeżycia tej chwili, żeby zacząć zbierać siły na stawienie czoła własnym demonom. Nie czułem się wtedy jak istota obdarzona darem, a jak robał, którego dopadł drapieżnik, jakim był dla mnie bezlitosny los. Ryczałem tam przeżuty, nadtrawiony i wyrzygany przez swojego oprawcę. Zrozumiałem, że moja depresja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i w dalszym ciągu nie potrafię kontrolować emocji.

Gdy udało mi się uspokoić, nie chciałem wracać do pustego domu. Właśnie rozpoczął się piątek, a ja rano miałem być w biurze. Nie wiedziałem za bardzo, gdzie jestem, ale byłem przekonany, że mam przed sobą kilka godzin podróży do Warszawy. Uznałem więc, że pośpiech nie ma już wielkiego sensu, bo nawet jeśli uda mi się wrócić na czas, będę tak zmęczony, że kolejny raz przyjdzie mi jedynie udawać zapracowanego.

Pozostałem więc tam, gdzie byłem i ułożyłem się do snu w samochodzie. Nic wtedy nie zapowiadało, że ta noc dostarczy mi jeszcze więcej wrażeń. W tamtej chwili potrzebowałem spokoju, którego jak na złość żałował mi los. Kiedy tylko zasnąłem, kompletnie nieoczekiwanie, kolejny raz przeniosłem się w tajemnicze miejsce z potężną świątynią. Tak jak ostatnio znalazłem się w nim bez żadnego wysiłku. Wyglądało identycznie jak wcześniej. Nawet czułem się podobnie, chociaż nie byłem już tak zaskoczony tym widokiem. Znow stał przede mną ten sam budynek, w tej samej formie i tym samym otoczeniu.

W przeciwieństwie do wizji, które miałem z udziałem innych osób, zarówno wtedy, jak i za pierwszym razem nie czułem żadnego zmęczenia. Moja kondycja była wręcz doskonała. Mogłem skoncentrować się lepiej niż zwykle, a przy tym odczuwałem ogromną lekkość, porównywalną do tej, gdy byłem poza ciałem, gdy przedawkowałem. Pamiętając, jak długo wyczekiwałem tej chwili, chłonałem każdy szczegół i tak jak ostatnio ruszyłem w stronę niesamowitej konstrukcji, licząc, że teraz nie zatnę we mgle. Nie spodziewałem się, że uda mi się do niej dotrzeć, chciałem po prostu znaleźć jakąś wskazówkę, cokolwiek, co mogłoby mi pomóc w zrozumieniu, gdzie się znajduję.

W którymś momencie zza pleców usłyszałem męski głos. Nie kryłem zdziwienia faktem, że kogoś tam spotykam. Dobrze mu się przyjrzałem. Był to umięśniony, dość wysoki facet, na oko niewiele po trzydziestce, z ciemnymi, lekko postawionymi do góry włosami.

- Witaj, Robercie.
- Skąd mnie znasz? Kim jesteś?
- Przyjacielem.
- Wątpię. Znam swoich przyjaciół, a ciebie widzę pierwszy raz.
- Myślisz, że mnie nie znasz, tak jak miejsca, w którym się znajdujemy. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Trafił w punkt. Chociaż wciąż nie wiedziałem, gdzie jestem, wszystko wydawało mi się tam znajome.

- Na razie staram się pojąć, gdzie jestem i co to za dziwny budynek. – Wskazałem palcem na ogromną konstrukcję w oddali. – Pomożesz mi?
- Zrozumiesz w swoim czasie – odparł, nie spoglądając nawet, gdzie pokazałem.
- Ledwo cię poznałem, a już mnie drażnisz. Niewiele mi mówisz, nie przedstawiasz się, nie chcesz mi pomóc.

– Mylisz się. Chcę ci coś doradzić, bo nie mogę już patrzeć, jak błędzisz w tej mgle. Pomyślałem, że mówi o mgle, która nas tam otaczała. Dopiero po chwili okazało się, że użył przenośni.

– Co takiego?

– Twoje życie będzie nieuporządkowane, dopóki nie pokonasz ostatniej bariery. Tylko tak znajdziesz odpowiedzi na twoje pytania.

– Jakiej bariery?

– Przecież wiesz, czego się obawiasz i za co się obwiniasz. Jak stąd wyjdiesz, zerknij do schowka po stronie pasażera, powinno cię to zmotywować.

Od razu załapałem, że mówi o schowku w moim samochodzie. Przeraziłem się. Facet wiedział więcej, niż się spodziewałem.

– Kim ty jesteś? – zapytałem zdumiony.

– Mówiłem już, przyjaciele.

Jego tajemniczość całkowicie zaburzała spokój, jaki wcześniej towarzyszył mi w tym miejscu.

– To nie jest odpowiedź, powinieneś się przedstawić.

– Poukładaj swoje życie. Jeszcze się spotkamy i wtedy wszystko ci wyjaśnię.

Chwilę po tym obudziłem się w aucie. Było krótko po piątej. Od razu otworzyłem schowek, a w nim znalazłem kilka zdjęć Weroniki z rodziną. Musiały tam leżeć od dłuższego czasu.

Ich widok wywołał ból. Były zrobione, gdy prowadziła szczęśliwe życie przed naszą wyprawą. Czy gdybym się w nim nie pojawił, nie wyglądałoby tak nadal? Zrozumiałem też, że te fotografie przedstawiają źródło mojego największego lęku. Że niczego nie boję się bardziej od spotkania z jej rodzicami. Podejrzywałem, że obwiniają mnie za śmierć córki, że przeze mnie nie mogli nad nią czuwać tak jak dawniej. Moja mama wspominała o ich wspólnym spotkaniu i sugerowała, że niepotrzebnie się martwię, ale jej słowa mnie nie przekonywały. Co mogli mówić matce chłopaka, który sam wpadł po tym wszystkim w depresję i ostatecznie omal się nie zabił...?

Wtedy postanowiłem stawić czoła swoim obawom i przy najbliższej okazji spotkać się z nimi. Nasza rozmowa musiała być trudna zarówno dla mnie, jak i dla nich, ale odwrócenie jej w czasie tylko pogarszało sytuację.

Włączyłem telefon, żeby sprawdzić, gdzie jestem. Ledwo udało mi się złapać zasięg. Okazało się, że wracając do domu, będę przejeżdżał niedaleko Płocka. Jak na zawołanie pojawiła się doskonała okazja, żeby spotkać się z niedoszłymi teściami.

Zrozumiałem, że nie odnajdę właściwej drogi, jeśli będzie kierować mną strach. Mimo zrywającego się wiatru, który przypominał mi o mojej tragedii, nabrałem pełnej prędkości. Nadszedł najwyższy czas na stawienie czoła lękom i zakończenie kolejnego rozdziału.